

nadejściem.
Dawkę pewności siebie podstępna. Niestety...
Wiedzieliśmy: to innym burza burzy plany.
Gdy oto spadła na nas nieprzygotowanych.

III

Arytmia codzienności. I śmierć. I złamane
obce losy, a bliskie. Byłam niegdyś obok
gdzie Kim Mañ Jung opisał „...ulotny jak
obłok”
sen – symbol doczesności. Zafascynowana
konfucjańskim porządkiem społecznym
sfrunęłam
wprost do Korei. Na ten pomost kulturowy
od Chin do wysp Japonii. I skłoniłam głowę
przed wielo-tysiącletnim azjatyckim dziełem.
Więc gdy hiobowe wieści (któż tam wie o
Hiobie?!)
niosą obraz cierpienia z polowych szpitali,
myślę o tam poznanych. I czuwać z oddali
modląc się za ofiary tajemnej choroby. Co
łączy nas? Tam i tu nikną jak w płomieniach
odwieczne rytuały nagle bez znaczenia.

IX

Gdzie skryć się? I czy można? I w czyich
ramionach?
Gdzie kryli się? Czy mogli – plagami dotknięci
wcześniejsi... Przywołuję z ułomnej pamięci
renesansowe czasy z kart „Dekameronu”
Boccaccia. Błyskotliwe stu nowel sekwencje
w dekadę przez dziesiątkę młodych dam
i panów
mogły gdzieś na wsi zostać nie opowiedziane
gdyby nie Czarnej Śmierci władza nad
Florencją.
I jedna z tych refleksji, której można wierzyć
albo też nie, i która wątpliwości budzi –
że z tego co na ziemi dostępne dla ludzi
„każdy ma tyle ile sam sobie zabierze”.
Tym smutniej, i tym większym staje się
dramatem
kiedy znikają ludzie dzielący się światem.

Miłość

Są różne jubileusze. Jak ten najcenniejszy: zwieńczenie życia – miłości, życia – poezji. Historia osobistych zdarzeń, także duchowych, meandrów estetyki i ich zapisów, zostaje przetworzona w poczucie dotknięcia przez uniwersum, prawdę o człowieku, możliwą do wyrażenia tylko w wierszach. **Rafał Orlewski** – poeta, przewodnik duchowy wielu artystów, recenzent, redaktor czasopisma literackiego „Pomosty”, członek Związku Literatów Polskich, człowiek wielu zasług, na 50-lecie ślubu poświęcił żonie – Grażynie – książkę *Beatus qui amat* (szczęśliwy, kto kocha). Złożyły się na nią: tom wierszy *Miłość* (nagroda główna w konkursie „Głosu Nauczycielskiego” na książki wydane w latach 1995-1996), *Regnum powracające* (I nagroda i „Złota Muszla Bałtyku” – Szczecin 1997), *Przesłania* i *Po złote runo*

(wiersze okolicznościowe z różnych lat).

Powiedzieć: erotyki – to za mało. Są to bowiem, wyrażone przez miłość, wiersze egzystencjalne. Niewymierne, bo kto wie, gdzie zaczyna się i kończy miłość, gdzie zaczyna się i kończy życie. Rafał Orlewski jest tak wytrawnym poetą, że nie stawia granic. Bowiem: gdzie się zaczyna i kończy słowo stwórcze i twórcze? Proszę mi wybaczyć ten patos, konieczny, gdy mówimy o Sztuce.

Już w pierwszym wierszu z tomu *Miłość*, zatytułowanym *Przecucie*, uderza spiętrzenie, budowla skonstruowana z metafor, obraz:

*Taka jest we mnie płowość
jak grzbiet nocy rano,
takie chciejstwo natury,
jakbym nagle stanął
dęba z galopu w szybę,
gdzie mnie oczekiwał
klejem deszczu przypięty
buk pośród igliwia.*

„Grzbiet” nocy, konia (w domyśle), „ja” lirycznego, co zastygło w galopie przed czy za (?) szybą, do której „przypięty klejem deszczu” liść czy „buk”? „Chciejstwo natury”, także własnej, wyraża się przez wielkość: galop, buk. To nakładanie się, zderzenie, spiętrzenie znaczeń – co mówi o życiu? To, że ono wciąż siebie przekracza, by zaistnieć przecuciem niewyraźnego.

Następna zwrotka:

*A od nowa ta płowość
ślepego szczeniaka,
znowu płynie przeze mnie
sosnowa Itaka,
we mnie słońce się pali
jak stara stodoła,
Wielki Wóz się chybotce
na koślawych kołach.*

– nakłada znaczenie na znaczenie. Metafory: „ślepy szczeniak” i Odys (w domyśle, bo zdążył ku swojej Itace) – „płoną”, tak jak i Wszczęświat. Kiedy? Gdy pojawia się

*nieznana mi – żono,
dziewczyno, która znikniesz,
zanim się pojawisz.*

Itaka jest jak miraż na horyzoncie, ku któremu „płonie” podmiot liryczny, by poprzez zatracenie się „zbawił”. Zaiste, mistrzowski to wiersz.

Sonet *** *Lecz co to znaczy, że miłuję ciebie?..* (s. 12) określa MIŁOŚĆ jako „nie ludzkie ludzkie słowo”. Tak więc, wchodząc do swojej rzeki przekraczamy siebie i to, co ludzkie, i to, co boskie, naturę, Wszczęświat?

A przecież gdzieś po drodze było „moje – twoje”, pomiędzy które, jak przez rzekę, przerzucamy „kładkę”.

Żona staje się „sadem”, w którym „Na brzegach liści / słyszę twoje ciało”. Które się nie kończy, bo „Jedynie słowo / w dal ciała odpłynię”. Nieskończoność ta jest egzystencjalna czy poetycka?

Wiersze urzekają precyzyjną i „otwierającą się” metaforą, w której natura żyje. Podmiot liryczny i natura stają się, dzieją, są

ruchome, nie statyczne. Miłość jest ciągiem zdarzeń, wiersz staje się zapisem przygód duchowych i nie tylko (jest poprzez to, co ludzkie, przygodą świata w odcinkach). Taka to moc stwórcza poezji.

Miłość to nieustający niedosyt. Spełnienie – niespełnienie. Ból (*Zakole*). Niewyczerpane zasoby natury, krajobrazy (w tym gór i morza), w które wkomponowany został podmiot liryczny i bohaterka wierszy. I refleksja:

Znad Bałtyku

*Zalśniły ruchome odmęty wodne.
Pośliznęło się światło morskie z fal na fale.*
Stefan Żeromski

*Jeszcze raz cię spotkałem na przybrzeżnej
skale,
kiedy słońce zejść miało w nadbałtyckie fale –
szczęśliwe w naiwności, że współtworzą dzieło
połączenia dnia z nocą.
Gdy więc się zaczęło
owo przeistoczenie, nie sądziłem w pysze,
że po piasku i falach twój cień się kołysze.*

*A on śmignął z nóg twoich, pieszczonej
promieniem
i wplaw rzucił się w morze, w wyjściu z moim
cieniem,
ale słońce dobiegło wcześniej wielkiej chwili,
kiedy zmrok dłoń potężną znienacka pochylił
i na głowę słoneczną – jak matka – ją złożył,
by w następnej sekundzie zepchnąć
w sen,
do morza.*

*Nasze cienie jednako przepadły w pomroce,
żebyś – tutaj spotkana – weszła nocnym
słońcem.*

Te wiersze są sensualne i mają horyzont cielesny (jeden z wielu), delikatny, gdzie „ciało jest okruczem słońca” (*Dopóki się nie spełnią ciernie*). „Ciała złączone oddziela zawsze początek i koniec: oddech pierwszy i ostatni, z których wywiedliśmy się odrębnie i które w odrębność wiodą”. Miłość więc scala to, co różne, powołuje więzi międzyludzkie i dzieli (ten utwór jako jedyny w tomiku jest pisany prozą poetycką).

Urzeka klasycyzująca (ale też różna formalnie) budowla tej poezji. Jej cegiełki mienia się, tworząc barwny, ożywiony monolit. Sprzeczność? Uroda tych wierszy sprawia, że za oczywistym kryje się nieoczywiste. Filozoficzny wymiar.

Zbiorek kończy rozdział *Po złote runo*. Składają się nań wiersze pisane dla upamiętnienia różnych rocznic związków. Zamyka go wiersz *Choć nazwa z kruszcu (50-lecie)*. Już wiemy, że ta miłość to taki piękny, złoty samorodek, wypłukany na wielu sitach życia. Choć autor zarzeka się: „nie zamieniłbym cię na złoto!” Zamiana jest niemożliwa, gdy złoto stało się może 50 lat temu.

Irena Słomińska

Rafał Orlewski, *Beatus qui amat*. Lamar Serwis Sp. z o.o., Piotrków Trybunalski 2020.